

Wyjaśnienie tytułu

S y m b o l stanowi przedmiot tej książki – jako rzecz, nie jako słowo. Nie znajdzie się w niej historii terminu „symbol”, lecz studia poświęcone tym, którzy zastanawiali się nad pewnymi faktami, które dzisiaj zwie się na ogół „symbolicznymi”. A że chodzi ponadto najczęściej o teorie dotyczące symbolu s ł o w n e g o, ten ostatni będzie zazwyczaj przeciwstawiany znakowi. Książka ta stanowi studium różnorodnych sposobów pojmowania i definiowania faktów „symbolicznych”; nie ma więc potrzeby podawania tutaj wstępnej definicji; poprzestaśmy na wskazaniu, że przywołanie symboliczne nadbudowuje się zwykle na znaczeniu bezpośrednim i że pewne użycia języka, choćby poezja, stosują je częściej niż inne. Pojęcia tego nie można badać w oderwaniu – i tak długo, jak długo na stronach tej książki będzie mowa o symbolu – od znaku i interpretacji, od wykorzystywania i używania, od tropów i figur, od naśladowania i piękna, od sztuki i mitologii, od uczestniczenia i podobieństwa, od kondensacji i przesunięcia oraz od paru innych terminów.

Jeżeli słowu „znak” nadaje się sens ogólny, który obejmuje także symbol (stanowiący odtąd jego odmianę), to rzecz można, że studia nad symbolem mieszczą się w ramach ogólnej teorii znaków, czyli semiotyki; a moje studium – w ramach historii semiotyki. Trzeba od razu dodać, że i tutaj chodzi o rzecz, a nie o słowo. Refleksja nad znakiem toczyła się w wielu odrębnych, a nawet odizolowanych od siebie tradycjach, takich jak filozofia języka, logika, językoznawstwo, semantyka, hermeneutyka, retoryka, estetyka, poetyka. Izolacja dyscyplin i różnorodność terminologii sprawiały, że nie byliśmy świadomi jedności pewnej tradycji, która zalicza się do najbogatszych w zachodniej historii. Staram się ukazać ciągłość owej tradycji i tylko sporadycznie zajmuję się autorami, którzy używali słowa „semiotyka”.

Słowo t e o r i a należy pojmować w luźnym sensie; słowo to przeciwstawia się tu raczej „praktyce” niż „refleksji nieteoretycznej”. Teorie, o których będzie mowa, zwykle nie wpisywały się w ramy żadnej nauki (zresztą w owym czasie nieistniejącej) i sposób ich formułowania w niczym nie przypomina „teorii” w ścisłym znaczeniu.

Oznaczające liczbę mnogą *s*, dodane do słowa *théorie*, ma zasadnicze znaczenie. Oznacza ono, po pierwsze, że mowa będzie o wielu konkurencyjnych opisach faktów symbolicznych. W połączeniu z brakiem rodzajnika określonego jednak wskazuje ono przede wszystkim na cząstkowy charakter niniejszej pracy – nie chodzi oczywiście o kompletną historię semiotyki (lub choćby tylko jakiejś jej części), nie ma mowy o wszystkich teoriach symbolu, ani nawet o najważniejszych spośród nich. Ten wybiórczy charakter tłumaczy się zarówno pewną osobistą skłonnością, jak i niemal fizyczną niemożnością – badana przeze mnie tradycja jest tak bogata, że jeśli tylko rozszerzymy ją na całą kulturę zachodnią, zamiast zawęzić ją do jakiegoś jednego kraju, to na jej poznanie nie wystarczy całe ludzkie życie. W najlepszym razie zdołałem napisać parę rozdziałów historii semiotyki zachodniej.

Jakichkolwiek rozdziałów? Twierdzić tak byłoby hipokryzją lub naiwnością. Książka ta bowiem osnuta jest wokół pewnego okresu *p r z e ł o m o w e g o*, jakim jest koniec XVIII stulecia. W refleksji nad symbolem dokonuje się wówczas (choć zanosilo się na nie od dawna) radykalne przejście od koncepcji, która dominowała na Zachodzie od wieków, do koncepcji nowej, która wydaje mi się tryumfować aż do dziś. W okresie około pięćdziesięciu lat można zatem uchwycić jednocześnie koncepcję dawną, którą często dla wygody nazywam „klasyczną”, i nową, której nadaję miano „romantycznej”. Właśnie ta kondensacja całej historii w stosunkowo krótkim czasie zdecydowała o moim wyborze punktu wyjścia.

Ten wstępny wybór wyjaśnia układ książki. Pierwszy rozdział sytuuje się poza wspomnianą przeze mnie problematyką – jest to raczej jakby seria stron przeznaczonych do jakiegoś podręcznika, które miałyby streszczać wspólny bagaż semiotyczny, który stał się dostępny wszystkim. W tym celu obrałem za punkt wyjścia inny moment, który uważam za kluczowy (inny przełom): narodziny semiotyki w pismach świętego Augustyna.

Cztery następne rozdziały badają różne aspekty doktryny „klasycznej” w dwóch szczególnych dziedzinach: retoryce i estetyce. Pozostawiłem na boku historię hermeneutyki, której badanie prowadzi do podobnych wyników. Pierwszy z tych czterech rozdziałów zawiera ponadto pośpieszny przegląd problematyki całej książki.

Rozdział szósty, najdłuższy, przedstawia znów pewien syntetyczny obraz całościowy. Stara się streścić i usystematyzować nową doktrynę – tę, która

.....

wywołuje kryzys; opisuję ją w tym, co wydaje mi się obszarem jej najwyższych wzlotów – w romantyzmie niemieckim. W rozdziale tym cytaty są równie obfite, jak w pierwszym; uznałem za pożyteczne przedstawić czytelnikowi same teksty, które badam, jako że nigdy nie zostały one zebrane, a większości z nich nawet nie przetłumaczono. Chciałbym, aby ta książka, nie będąc antologią, mogła również służyć jako źródło dokumentów.

Kolejne cztery rozdziały dotyczą zasadniczo autorów działających po przełomie romantycznym. Nie są to jednak inne przejawy tej samej postawy. Wybrani spośród najbardziej dzisiaj wpływowych, badani tutaj autorzy stanowią raczej nowe warianty w stosunku do ogólnego dychotomicznego podziału na klasyków i romantyków, zajmują stanowiska, które ten obraz raczej komplikują, niż rozjaśniają.

W każdym okresie postanowiłem zbadać dziedzinę, która wydawała mi się najbardziej odkrywczą; dlatego zapewne lektura tych rozdziałów może sprawiać wrażenie braku ciągłości. Pierwszy z nich mówi o semiotyce, dwa następne – o retoryce; potem następują trzy rozdziały poświęcone estetyce, cztery ostatnie zaś traktują o dyscyplinach, które dziś należą do nauk humanistycznych: o antropologii, psychoanalizie, językoznawstwie, poetyce. Jednakże ukazanie jedności pewnej problematyki, przesłanianej przez rozbieżne tradycje i terminologie, jest właśnie jednym z zadań tej książki. Wielość badanych teorii nadaje tej pracy charakter historyczny. Chętnie nazwałbym ją historiofikcją, gdybym nie podejrzewał, że jest to cecha wszelkiej historii i że w tym punkcie moje odczucie zgadza się z najgłębszym przekonaniem każdego historyka. Fakt historyczny, będący na pierwszy rzut oka czymś bezpośrednio danym, okazuje się w całości skonstruowany. Do tej pierwszej, być może nieuchronnej konstatacji doszły po drodze jeszcze dwa stanowiska. Z jednej strony chciałem nakreślić historię upowszechniania się pewnych poglądów, a nie ich pierwszego sformułowania; uchwycić je raczej w momencie *r e c e p c j i* niż w chwili *w y t w a r z a n i a*. Z drugiej strony nie sądzę, aby poglądy same z siebie rodziły inne poglądy; nie wchodząc głębiej w dziedziny, które znam słabo, chciałem wskazać, że przemiany idei można skorelować z tymi, którym ulegają ideologie i społeczeństwa.

Muszę dodać, że nie uważam się za historyka bezstronnego. Zmagałem się z dawnymi teoriami symbolu podczas swej pracy nad symbolizmem językowym i zaznajamiałem się z nimi w sposób całkiem interesowny: szuka-

.....

łem w nich wyjaśnienia faktów, które dostrzegałem, a nie potrafiłem ich zrozumieć. Brałem więc od autorów z przeszłości to, co wydawało mi się najlepsze, to, co wciąż się sprawdzało. Zapewne ich zdradzałem; pocieszam się myślą, że zdradza się tylko żywych.

Nie pisałem tej książki dla uczonych (dla tych, którzy są tylko uczonymi) i dlatego starałem się jak najbardziej uprościć aparat przypisów i odsyłaczy, którego przecież w tego typu pracy nie da się uniknąć; w tak ograniczonej postaci pozwala on jednak odnaleźć cytowane źródła i dotrzeć do innych prac na dany temat. Tak często, jak to było możliwe, przytaczałem istniejące tłumaczenia francuskie tekstów obcojęzycznych, modyfikując je w kierunku większej dosłowności lub w celu ujednoczenia terminologii*.

* Książka trafia do polskiego czytelnika w postaci różniącej się od francuskiego oryginału tym głównie, że przywrócono w niej – na ile to było możliwe (bo czasem nie było) – klasyczny aparat krytyczny, który wielu francuskich autorów i wydawców lekceważy, traktując go jako zbędny balast, mogący odstraszać od lektury szerszą publiczność. „Modyfikowanie” zaś przez autora cytatów (praktyka co najmniej dyskusyjna) sprawia, że niekiedy ich odpowiedniki, wyjęte z istniejących polskich przekładów, nie współbrzmiały z kontekstem tak harmonijnie, jak w oryginale (przyp. tłum.).